

## **IOANNUS MAGUS I JEGO DEMONICZNE KOBIETY**

**Napisał Szymon Bojko**     *drukowany w nieco okrojonej wersji w czasopiśmie A4*

Prezentował się egzotycznie na Manhattanie. Na fotografiach i auto-portretach dostrzec można jego słowiańskie rysy. Silna budowa ciała, spojrzenie władcze, zuchwałe, nie znoszące sprzeciwu. Sarmacki czub na ogolonej do skóry głowie. Sumiaste wąsy. Postawa i zachowanie jeźdźca. Wiedziano, choć tego nie rozgłaszał, że dowodził szwadronem kawalerii. Fotografował się w wojskowym mundurze z epoki - wyprostowany, epolety, szamerunek, galony. Widzimy go w takim stroju, w domu, na tle rzeźb afrykańskich. W ręce czako wojskowe z pomponem i orłem z czasów Wojny Domowej w Ameryce (?). Biodra przepasane luźno jakąś miękką materią. Mógłby to być pas słucki, lub jakaś inna szlachetna tkanina przywieziona z rodzinnego Kijowa. Pokazywał się ubrany zawsze starannie, w wyszukanych ciemnych tonacjach szarości. Szary płaszcz, szal, rękawiczki i uderzająco eleganckie skórzane trzewiki. Głos miał donośny, lekko ochrypnięty, mówił idiomatyczną, nieposzlakowaną angielszczyzną, z ledwo wyczuwalnym akcentem cudzoziemca. Zdarzało się, że na ulicy, spotkając znajomego, rozpoczynał konwersację na każdy temat; lubił to czynić nie bez satysfakcji dominując erudycją nad swoim rozmówcą.

Kim że był ten osobnik, dumny, pewny siebie mężczyzna, przywódca na myśl arystokratę na wygnaniu, a także Kmicica, lub Bohuna, zawadiakę, władającego niechybnie szablą i bronią palną, bo i na takiego wyglądał? Za kogo chciał uchodzić?

**M**owa tu o jednym z najbardziej intrygujących i podziwianych malarzy amerykańskich, pierwszej połowy 20-go wieku, który za życia stał się legendą. Był nim urodzony w Kijowie w 1886 roku polski szlachcic o koligacjach arystokratycznych, Jan Iwan Dombrowski syn Gracjana herbu Dobrawa i matki Eugenii herbu Lubicz. Na ziemi amerykańskiej przybrał on nazwisko anglosaskie, John Graham. Nieżyjący już syn artysty, w liście do autora niniejszego eseju, pisał o swoim pragnieniu przyjazdu do Polski, w celu zbadania rodowodu rodziny, także nitki prowadzącej do generała napoleońskiego, Jana Henryka Dąbrowskiego. Niestety, plany te nigdy nie zostały zrealizowane.

Graham, artysta poniekąd „z nikąd” w pejzażu ówczesnej nowojorskiej cyganerii, nonszalancki wobec pokus, sławy, majątku, zaszczytów i honorów wyróżniał się nieprzeciętną osobowością, aczkolwiek tajemniczą i nieprzeniknioną. Nie mieścił się w żadnej ówczesnej formule estetycznej, nie przyznawał się do filiacji z żadnym ugrupowaniem artystycznym, aczkolwiek znał i przyjaźnił się z wieloma uznanymi artystami. Nie identyfikował się z jakąkolwiek formacją mecenatu, chociaż wśród renomowanych galerii, kolekcjonerów i krytyków był wysoko notowany. Będąc outsiderem, budził swoją osobą nieustanną ciekawość w kręgach elity, tak ze względu na twórczość jak i na sposób bycia, na ekscentryczne zachowania i wypowiedzi, obyczaje zgoła nieznanne.

Zainteresowanie, wręcz sensację, wywoływały pojawiające się, wystawiane w galeriach, reprodukowane w prasie i w czytanych czasopismach, a nawet spoglądające nieoczekiwanie z witryny sklepowej z modnymi ubiorami na Piątej Avenue, malarstwa e wizerunki kobiet, zagadkowych, ezoterycznych, niepokojących, o cechach demonicznych. Te ikony portretowe niezmiernie rzadko spotykane w amerykańskim kręgu kulturowym, były zapewne zaskoczeniem, prawdopodobnie intrygowały innością; wносиły w świat triumfującej komercji i rzeczowej materialności, zew metafizyki.

**R**ozgłos, jaki nieznany dotąd malarz uzyskał w późnych latach 50-ch, zawdzięczał być może temu, że społeczeństwo amerykańskie, złożone w znacznej mierze z przybyszów z czterech stron świata nie zaznało, poza małymi wyjątkami, smaku poezji, języka i stylistyki romantycznej. Aż korci, żeby w tym miejscu przywołać słowa polskich romantyków, którzy o kobietach mówili „boski diable” albo „puchu marny” i pisali strofy pełne namiętności i lub goryczy wzgardzonych:

**A ty! a ty! co lałaś żółciowe gorycze  
Skoro się otwierała serca mego rana,  
O! gorzej niż przeklęta – widmo tajemnicze  
Złej przeszłości – przeklęta bądź i zapomniana!**

Juliusz Słowacki. Przekleństwo. Do\*\*\*

Prasa amerykańska z ochotą pisała o tym egzotycznym zjawisku, a miarą powodzenia „ikon” uduchowionych modeli, były zakupy dzieł Grahama do kolekcji prywatnych i muzeów. Malarz stał się w pewnym okresie modny, także towarzysko.

**Graham**- emigrant z opanowanej rewolucją Rosji, dzielił los wielu innych uchodźców z tego obszaru, uczestników fermentu artystycznego lat 1910-ch. Wszelako jego bieg życia do czasu znalezienia się w 1920 roku na Manhattanie, był zupełnie odmienny, niejako na zewnątrz świata sztuki. Po ukończeniu studiów prawniczych, znalazł się w służbie boga wojny i carskich urzędów. W młodości pełnił służbę wojskową gdzie doszedł do stopnia korneta i oficera gwardii; o tym rozdziale życia opowiadał z nostalgią zwłaszcza o swoich koneksjach z rodziną i dworem ostatniego cara Rosji. Obok tytułu dyplomowanego prawnika był kawalerem krzyża Św. Jerzego, odznaczony za talenty jeździeckie w wojsku.. Podobnie jak jego ojciec adwokat, zamierzał otworzyć własną kancelarię. Plany te przekreślił wybuch wojny światowej. Jako oficer brał czynny udział w kampaniach wojennych, poznał gorzkie klęski i abdykację cesarza. Z rewolucją lutową łączył nadzieję na swoją stabilizację życiową. Wszystkie te wydarzenia zmieniają jego dotychczasowe, raczej beztroskie życie. Wojuje po stronie przeciwników przewrotu bolszewików. Ratuje się ucieczką przed aresztowaniem. Jest teraz politycznym banitą, ofiarą nowej władzy. Przybywa do Warszawy w momencie stanowienia polskiej administracji i polskiego państwa. Z polskim paszportem wyjeżdża z żoną Wierą i dwojgiem dzieci. W Niemczech potem we Francji podejmuje różne prace dorywcze. Włada biegle wieloma językami. Sam podaje ich kolejność: francuski, rosyjski, **polSKI**, niemiecki, hiszpański. Zna także języki klasyczne, grekę i łacinę. Oczytany w wielu dziedzinach humanistyki i nauk ścisłych. Poważniej traktuje swoje wczesne zainteresowania sztuką Afrykańskiego Łądu. Z czasem staje się ekspertem, kolekcjonerem i marszandem na francuskim rynku rzeźby afrykańskiej. Odbywa podróże do Afryki i Azji. Wreszcie w 1920 r. podejmuje decyzję opuszczenia kontynentu europejskiego.

**Dopiero za oceanem, ten 34-letni znakomicie wykształcony, elokwentny, wyglądający młodzieńczo i uwodzicielsko (o czym dowiadujemy się z wywiadów), uchodźca ze Wschodu, o nietuzinkowych zainteresowaniach, okultyzmem, ezoteryzmem, alchemią, kabałą, astrologią, psychoanalizą, hipnozą, jogą, słowem naukami tajemnymi, odkrywa w sobie powołanie artystyczne.**

Nie dzieje się to przypadkowo. Być może odezwało się w nim dziedzictwo genów. Opowiadał, że matka, osoba delikatna, wiotka i wrażliwa wykazywała uzdolnienia artystyczne, ponadto była czytana w literaturze okultystycznej. Ponoć w całej rodzinie praktykowano magię, a matkę wcale nie żartobliwie przezywano „czarownicą”. Dwie zachowane fotografie matki, urodziwej pani Eugenii Dombrowskiej w wielce fantazyjnym nakryciu głowy (wypchane ptaki) mogły zapoczątkować upodobania przyszłego artysty do transformacji dokumentów fotograficznych dla osiągnięcia wyższego stopnia rzeczywistości utajonej, wdzierającą się w tkanki podświadomości i świata magicznego.. To odkrycie upewniło w nim przekonaniu o własnej genialności i wyjątkowości. Lubił snuć fantazje o sobie, pisał różne warianty swojego pochodzenia.

W źródłowej monografii o artyście, amerykański historyk sztuki, Eleanor Green z której zaczerpnąłem wiele informacji (Eleanor Green. John Graham: Artist and Avatar, 1987) zamieściła wiersz malarza opublikowany w 1923 r. napisany w języku francuskim pod tytułem „C'est moi”. Ten napuszony utwór daje pojęcie o poziomie chępliwości i samouwielbienia autora.

***Słuchajcie mnie, barbarzyńco  
Jestem geniuszem trzech sztuk  
I Ja zaprowadzę was  
Na bazy uniwersum***

***Słuchajcie Mnie,  
Jestem panem katem Paryża  
Idę sądzić  
Plwocinę  
Na egzemplarzu waszej zgniłej duszy  
I obłudnej***

***Będziecie płakać łzami, padniecie na kolana  
Widząc mnie przejeżdżającego wzdłuż Piątej Alei  
W powozie,  
Trzaskającego biczem, otoczonego krowami  
Przybywam ze Wschodu  
Roztrzaskam waszych idoli, ulecę wasze plagi  
Wszyscy na ulicę, zapełnijcie aleje  
Padajcie na kolana, płaczcie,  
Oddajcie mi hołd – Donżuanowi i Apaszowi***

***To Ja! To Ja! Barbarzyńca  
Monarcha, prezydent, komisarz  
Trzech sztuk  
Przeszłości, teraźniejszości, i tego co w powietrzu  
I Ja zaprowadzę was  
na uniwersum bazarów***

**z francuskiego tłumaczyła Anna Kukułka-Wojtasik**

**A** jak to naprawdę było z pasowaniem samego siebie na Donżuana przybyłego z barbarzyńskiego Wschodu? Czy chętnie się 37- latka sukcesami na łowach serc niewieścich znajduje pokrycie?

Oto interesujące nas fakty z romansowego „biegu życia” artysty.

Pierwsza wzmianka o zainteresowaniu się inną płcią pojawia się w jego wspomnieniach z kijowskiego przedszkola (dla dzieci z dobrych rodzin), bowiem zapamiętał nazwisko kierowniczkii, Madame Popiel. I nie tylko to, ale też szczegóły, że była ubrana w czarne jedwabne suknie i miała ładnie utoczone ramiona. Jej nazwisko cytowane w publikowanych wywiadach, pozwala domniemać, że Madame, obudziła u chłopca jakieś niejasne stany podniecenia. A zatem okres dojrzewania, tego oczekiwanego męskiego przedwiośnia, nie pozostawił trwałych śladów. Nic nam nie wiadomo czy przyszedł artysta przeżywał burze zmysłów pobudzonych uniesieniami czy namiętnościami, czy doświadczył stany emocjonalne jakże charakterystyczne dla tego wieku. Z zapisów natomiast dowiadujemy się, że staje na ślubnym kobiercu z oficjalną narzeczoną, jak to było w zwyczaju w rodzinach szlacheckich i zamożnego mieszczaństwa. Liczył wówczas 26 lat. Na rok przed ukończeniem studiów prawniczych i podjęciem pracy w lokalnym urzędzie ziemskim. Wybranką była Eugenia, wydaje się, zupełnie bezbarwna panna, po studiach historii sztuki. Dwoje dzieci z tego małżeństwa, nie przeszkodziły w szybkim rozpadzie związku opartego być może jedynie na rozsądku. Następne małżeństwo z Wierą, z którą wyemigrował do USA, też się szybko rozsypało, mimo, iż powiła mu syna.

**N**owy związek, już na ziemi amerykańskiej z urodziwą i utalentowaną malarką Elinor Gibson, dla której przystojny cudzoziemiec, był wymarzoną partnerką, rokował dłuższe przetrwanie. Zakochana po uszy Elinor, wiedziała o Wierze i o dzieciach z tego związku. Iwana Dombrowskiego poznała na studiach w Art Students League; oczarował ją, chociaż jego nieznośna pewność siebie już dawała o sobie znać. Nie czekając na formalny rozwód z Wierą, Elinor i Iwan wzięli ślub (!) Wkrótce na świat przyszedł ich syn.

**W** międzyczasie nastąpiła przemiana tożsamości Jana Iwana Dombrowskiego vel Dabrowskiego na Johna Grahama. Przemiana w sferze samookreślenia, odnalezienia swojego Ja. W młodości wojak, oficer jazdy, prawnik, urzędnik, podróżnik, trochę dandys, trochę beztroski czaruś, zachowujący się jak arystokrata, bez zawodu ( za takiego się miał gdy wypełniał w hotelach meldunki), przedzierzgnął się w artystę-malarza. Po przyjęciu obywatelstwa amerykańskiego zacierają się przynajmniej formalnie, jego związki z wschodnią Europą, Rosją i Polską (ojciec Grahama do 1938r. prowadził kancelarię adwokacką w Warszawie). Po 10 latach pożycia z Elinor następuje kryzys. Rozwodzą się. Wnet Graham żeni się po raz trzeci. Tym razem scenariusz rozegrał się w iście kinematograficznym tempie, była to miłość od pierwszego wejrzenia, gdy przypadkowo, w redakcji snobizującego miesięcznika „Vanity Fair” poznał elegancką i powabną Constance. W liście do Elinor, z którą mimo rozvodu prowadził przez wiele lat korespondencję, informując ją o swoim *vie romanesque*, charakteryzuje nową znajomość krótko, acz dosadnie: „poznałem dziewczynę z Park Avenue” ( w języku angielskim brzmi to dwuznacznie). Ona ma 21 lat. On 50. Pobierają się, a miodowy miesiąc spędzają w Paryżu. Idylla trwała zaledwie lat kilka, bowiem Constance zdradzała go, o czym dotychczasowy, niezrównany pożeracz serc niewieścich, zwierzał się w listach do przyjaciół. Czuje się oszukany i nieszczęśliwy.

**N**astępuje zerwanie i podział majątku. Jest w tej bolesnej, bądź co bądź, klęsce życiowej, małostkowy i mało rycerski, jak na byłego oficera gwardii. Następuje załamanie. Chwilowe zresztą bowiem klęskę na polu uczuciowym szybko przetwarza w artystyczne dokonania. Gniew, złość, może zazdrość, może pycha, kierują jego wizje w stronę charakterologicznych portretów kobiecych. Poznaje Marianne Strate, zamożną panią, uprawiającą jakby od niechcienia sztukę artystycznej oprawy książek.. Powstaje pierwszy obraz z serii Demonicznych Kobiet inspirowany wizerunkiem matki. Jeszcze do niego wrócimy. Uzyskuje rozwód z Constance , którą w pozwie o rozwód definiuje jako osobę „z natury wyjątkowo okrutną”. Z Marianną wyrusza w podróż do Europy, co dałoby się określić jako „powtórkę”

z miodowego miesiąca. Paryż, Lozanna, Florencja, Lugano, St Morritz. Powrót. Zmienia adres, opuszcza po latach Manhattan, gwarny Downtown i na dobre wprowadza się do domu Marianne w Southampton oraz do studio w jej rezydencji na Manhattanie, w eleganckiej dzielnicy Eastside. Marianne zapewnia mu bezpieczeństwo finansowe i pozwala zanurzyć się całkowicie w malarstwie. Mistrz dobiega siedemdziesiątki. Zdawałoby się la *vie amoureuse* zakończyła się definitywnie. Nic podobnego. Słowiański uwodziciel trwa w zmysłowej gorączce, przywodzącej na myśl witkiewiczowskiego bohatera z „Nienasyceńca”, tytułowego amanta z „622 Upadków Bunga”. Tak siebie postrzega w autoportrecie sugerującym rodowód jakby zapożyczony z ikonografii Siczy zaporożskiej. Wojownik z obnażonym torsem, w zbroi, z mieczem w ręce, strzałą przeszywającą ciało i ociekającą krwią raną. Na innym autoportrecie już tylko sama wygolona głowa, z której wystają diable rogi, wpisane w znaki okultystyczne, prawdziwej pasji, jeśli nie obsesji, malarza.

**A**rtystę dotyka nowa strata. Marianne umiera i zapisuje mu w testamencie znaczny spadek. Cierpienie trwa krótko, bo w dwa lata później poznaje 22-letnią Francuskę, Isabelle Colin du Fresne, późniejszą hollywoodzką aktorkę filmową z słynnej „Factory” Warhola, znaną w tym środowisku jako Ultra Violet. Była gwiazdą w jego filmach. Utalentowana, wykształcona, nie schodząca z łam prasy bulwarowej, udzielająca wywiadów, fotografowana, nie banalna piękność. Rozgorzała, ponoć wzajemna, nigdy nie za późna, miłość. 71-letni malarz zda się tracić głowę. Píše do niej namiętne listy, odgrywając podwójną rolę: kochanka i doświadczonego mężczyzny. Poucza co ma czytać, w co się ubierać, jak się odżywiać. Listy podpisuje: *twój Ojciec z Niebios*. Odbywa, którąś już z rzędu, podróż do Francji, tym razem do Grenoble, miasta rodzinnego Isabelle, przypuszczalnie w celach matrymonialnych. Dostaje kosza. Wszakże przed Elinor, swoją powierniczką i byłą małżonką zataił ten nowy romans. Jest mistrzem w grze uwodzenia,

bo przed Isabelle ukrywa flirt z 22-letnią Lindą Leyden, córkę małżeństwa, kolegi i koleżanki ze studiów we wspomnianej już nowojorskiej uczelni artystycznej w 1923 roku.

**I** wreszcie, aby zamknąć tę długą listę podbojów, durzy się w Francois Gilot ukochanej Picasso, dzieląc *amoroso* między Lindą i Francois. Korespondencję miłosną zaś prowadzi równocześnie z trzema kochankami niemal do końca życia. Umiera w Londynie w 1961 roku w wieku 75 lat. Można by tylko pozazdrościć szlachetnie urodzonemu Janowi, Iwanowi Dombrowskiemu, potomkowi sarmackiej legendy i sarmackiej brawury, a także spadkobiercy podbojów plemion Lechickich ( do czego się notabene nigdy nie przyznawał), sprawności męskiej.

Vivat Terra Felix, vivat polsko-amerykańsko-francuski Casanova od malarzy!

\* \* \* \*

***O temperamentie słowiańskim, Graham zapisał w swoim dzienniku te słowa: " jest jak fuga. Gwałtowny ze straszliwymi wahnięciami od dobra do zła, co wyposaża go w pełnię życia..Jest mistyczny, uduchowiony, fatalistyczny z domieszką klasyki...wybuchowej".***

\* \* \* \*

Diabelsko-czarodziejskie odczuwanie płci żeńskiej zapadło w jego psyche, jak już było powiedziane, we wczesnej młodości. Klisza-archetyp kobiecego demonizmu kojarzyła mu się przeto z wizerunkiem matki – czarownicą z bajek i nie tylko. Dodajmy do tego lektury czytane w Rosji oraz wychowanie katolickie konfrontowane z prawosławiem i jego nauką o szatanie. Równoległe z wschodnim mistycyzmem wchłaniał idee antropozoficzne, zwłaszcza teozofię głoszoną przez Rosjankę, Helenę Bławatską, założycielkę światowego ruchu okultystycznego. Świat obiegra fotografia charyzmatycznej Madame Blavatsky, znana zapewne przyszłemu artyście. Jej szeroko otwarte oczy, przeszywające, jakby w transie hipnotycznym, odbierano wówczas jak wcielenie tajemnicy bytu. Wraz z okultyzmem, do Rosji spływały różne ezoteryczne nauki na które inteligencja rosyjska nie była obojętna. Szczególnie podatni na nowinki z pogranicza wiedzy ścisłej i metafizyki byli artyści i pisarze. Zainteresowania Johna Grahama dla ezoteryzmu, magii, które odezwało się wiele lat później w jego malarstwie i rysunkach, możemy zatem uznać za logiczne i naturalne. Demonizm, artysta-erudyta odkrywał, podobnie jak Witkacy, po drugiej stronie Oceanu, w mniej więcej w tym samym czasie, w rysach twarzy, w oczach, uczesaniu, łuku brwi, linii szyi, a także w gestach, zachowaniach i barwie głosu. Pociągały go wszelkie odstępstwa od banalnej regularności rysów. Pisał w swojej rozprawie teoretycznej „piękno jest czymś co graniczy z brzydotą. Piękno w istocie pochodzi od zła. Stąd zło jest piękne: zatem piękno jest

złem” („System and Dialectics of Art”, 1937). Jego modelki są niepodobne do potocznych, standardowych piękności. Należą do istot w których artysta rozpoznał owo piękno z pod znaku Demona. Jeden z najwcześniejszych portretów ezoterycznych nazwał „**Venere Lucifera**” (1951). Modela swojego wyposażył w magiczne znaki, z języka symboli astrologicznych i matematyki. Spod siatki linii wedle „złotego podziału”, punktów i wzorów matematycznych, wyłaniają się naszkicowane rysunkowo zarysy twarzy. Zwraca uwagę nieregularność gałek ocznych. Są lekko skośne. Na ciele zaś mistyczny stygmat na szyi. Tajemnicze napisy łacińskie. Język symboli alchemii, który coraz częściej zagości w jego demonicznych wizjach. W kwestii ekspresji oczu i brwi, Graham wypracował swoistą teorię zapożyczoną z astrologii i alchemii. Był zdania, że lekki zez (cross-eyed) nadaje twarzy kobiecej intensywność. Oczy jednakie są nudne. Zez podkreśla, mówił, pewne zażenowanie, zdziwienie, jak gdyby lekkie zakłopotanie. Zapytywany czemu to czyni, odpowiadał: „..w zezie jest coś czarującego. Jeśli w moich portretach kobiet występuje trochę zez, to dlatego, że wyolbrzymiam proporcje oczu, przetwarzam je, intensyfikuję. Zez w oczach na obrazie, utrzymuje całą twarz na właściwym miejscu. W innym wypadku twarz wyszłaby poza ramy”.

W tym miejscu John Graham spotyka się ponownie z Witkacym. Zbieżność literackiej i malarskiej charakterystyki demonizmu u kobiet, jest uderzająca, zważywszy, że ci dwaj wielcy twórcy nie znali się i na pewno nie mieli pojęcia o sobie. Akne Montecalfi

uwodząca Bunga ma „duże, zielone, skośne oczy... Oczy skośne, niedostępne i złe, przy tym lubieżne i kuszące...Ma także krwawe, szerokie, łakome usta o nieregularnym rysunku”. Stygmaty ran na modelach, Graham tłumaczył względami estetycznymi i upodobaniem do auto-masochizmu. Zwierzał się: „Lubię wyłącznie kobiety zranione, względnie zakrwawione. Kobiety, które mnie znieważają oraz krwawiące...ekscytują mnie erotycznie” (**„Omphale”, „Kali Yuga”, „Donna Losca”, „Two Sisters”, „Quibeneamat Benecastigat”**).

Tytuły obrazów i rysunków odwołujące się do słownictwa nauk magicznych dowodzą, obok innych cech, o daleko posuniętej u artysty, potrzebie enigmy, osłaniania się auto-mitologią. Z licznych relacji krytyków, artystów, ludzi z którymi obcował, rysuje się wieloznaczna, wielowarstwowa, wielo-twarzowa i wielokątna indywidualność. Wraz ze zmianą nazwiska Graham tworzył wokół siebie aurę tajemniczości. Przebierał się zmieniając atrybuty płci. Raz była to hybryda kobiety, w innym sięgał do archetypu androgeny. W kręgach bohemy znano jego upodobanie do metamorfozy. Komentowano w różny sposób jego prowokacje obyczajowe, gdy przybierał zachowania kobiety, lub gdy wychodził na spacer w damskiej kreacji. Tajemnica tej płci leżała u źródeł jego instynktu twórczego. Jego twórczość artystyczna koncentrowała się niemal wyłącznie na kobietach. Zmieniał żony, które darzył żarliwym uczuciem. Potrafił być czułym kochankiem. Rozstawał się z nimi. Zdobycwał je czarem i szatańską zagadkowością. Podawał zmyłkowe daty, miejsca urodzenia i personalia, zawody, rzeczywiste i zmyślone. Samotnik i ulubieniec elit artystycznych. Zachwycony sobą, niezależny intelektualnie. Praktykujący Jogę, uzdolniony muzycznie, pisarz, podróżnik, filozof. Ukoronowaniem wszystkich wyzwań było obwołanie siebie Magiem.

**IOANNUS MAGUS.\***

\*Tak podpisywał się na obrazach.